Rok II. Lwów, niedziela 5. kwietnia 1908. Nr. 368.

1 cent

GONIEC POLSKI

2 hal.

Wychodzi codziennie o g. 12 w południe.

Wydawca: Inż. HENRYK MACHALSKI.

PRENUMERATA:

WE LWOWIE:		NA PROWINCYI:	
miesięcznie	50 h	mies. z przes. poczt.	1 K
„ z dostawą do domu	1 K	kwartalnie	3 K
numer pojedynczy	2 h	numer pojedynczy	4 h

Zagranicą 2 franki miesięcznie z przesyłką pocztową.

NR. TELEFONU: 982.

Sprzedaż pojedynczych numerów ul. Krzywa 6.

Ceny ogłoszeń: 20 halerzy za jednoszpaltowy wiersz petitem.

Redakcya i Administracya Lwów, Podwale 7

Drobne ogłoszenia po 4 halerze od wyrazu. Najmniejsze ogłoszenie 40 halerzy.

Co dzień niesie?

W ulicy, którą codziennie do domu idę, a która nie ma całego kilometra długości, jest też cztery składy opału, sprzedawanego na cetnary, nie licząc kilkunastu sklepikarzy, także — prócz wiktuałów — drzewem opałowem handlujących.

Wśród zimy, a nawet jeszcze dwa tygodnie temu, sprzedawali w tych czterech składach — jak mi świeżo powiadano — należących do tego samego żyda, ale każdy pod inną firmą, po takiej cenie za cetnar: węgiel, bliżej miasta po K 1·70; dalej po K 1·90; jeszcze dalej po 2 K 10, a w czwartym składzie po K 2·40, drzewo w tym samym stosunku po K 1·50, K 1·80, K 2·— i K 2·20.

W tym samym czasie miejski opał notowano stale: węgiel po K 1·44, drzewo po 1·30 za centnar (50 kilo). Ponieważ w tym roku, względnie tej zimy, o braku opału miejskiego nie mogło być mowy, więc tajemnicą jest, dlaczego handlarze żydowscy opału nie bojąc się żadnej konkurencyi, darli z ludzi ninmiłosiernie ostatni grosz, gdy zimno przycisnęło.

Otóż właśnie, że nie jest tajemnicą, czasem działo się i dziś jeszcze dzieje zupełnie jawnie, że handlarze, czy lichwiarze opałowi kpią sobie i z woza na szaro pomalowanego i z magistratu samego. Magistrackie wozy z tanim opałem tak sprytnie się urządzają, że zawracają napowrót do miasta, lub w boczne wtaczają się ulice, akurat tam, gdzie się rozpoczyna „sfera interesów“ handlarza żyda. Są one nawet tak skrupulatne, że nie jadą wcale temi ulicami, gdzie jadą wozy innych handlarzy drzewa, lub węgla, aby im konkurencyi nie robić.

I niech mi teraz kto powie, co właściwie wygrała ludność biedna na miejskim „tanim“ opale, dla której on rzekomo został stworzony, a którego ona przez całą zimę nie widziała? Dawniej, zanim się tani opał miejski nie wytresował, tak jak tej zimy, ludziska na dalekich przedmieściach radzili sobie w ten sposób, że na spółkę — w dwóch, trzech lub czterech — kupowali sobie cetnar miejskiego drzewa i dzielili się następnie. W tym roku, gdy, jak zima długa, nikt na przedmieściu nie widział miejskich wozów z opałem, chyba kto sobie najmniej 10 cetnarów w magistracie zamówił, biedna ludność ograniczyła się jedynie na żydowskie składy, gdzie jedno polanko drewna 4 halerze wypada.

A panowie „Rada miejska“ psioczą, że za dużo węgla i drzewa magistrat sprowadził, a socyały nie piorunują na żydowskich składników, bo to ich przyjaciele przecież! Nie zadużo opału sprowadzono, ale go nie było na mieście, bo takich co po dziesięć centnarów odrazu mogą sobie zamówić w magistracie, niema dużo wśród średniej, a cóż dopiero biedujący klasy ludności.

I jeszcze jedno. Sprytne żydki, chcąc zupełnie teraz pozbyć się magistrackiej konkurencyi, zniżyli cenę drzewa na wagę na K. 1·32, to jest o dwa halerze ledwie drożej, niż drzewo miejskie, a węgiel dają nawet po tej samej cenie, co miejski. Co więcej, przechwalają się oni z tem otwarcie, że z miejskim opałem na przyszłą zimą już „kaput“ i że magistrat zapasy, jakie ma i jeszcze ma dostać, z kolei wprost żydom, to jest im jako handlarzom, sprzeda, aby się od straty na opale uchronić...

Jeżeli to jest prawdą, jeżeli jest w tem choćby cień prawdy (a u nas we Lwowie jest niestety wszystko możliwe), to uczciwi radni powinni zawczasu postarać się o to, aby do wielkiego szelmostwa nie dopuścić. Jak nas słuchy dochodzą, to do rady miejskiej chce się wkręcić parę indywiduów tylko po to, aby miejskim przedsiębiorstwom, jak opał, mięso i piekarnie (*in spe*) z miejsca kark skręcić.

Baczność tedy i patrzcie na paice!

Bestyalski czyn.



U nas i na świecie.

Jak czytelnikom wiadomo, równocześnie z podjęciem obrad w parlamencie rozpoczęły się w Wiedniu pertraktacje w sprawie

wstąpienia ludowców do Koła polskiego.

Pertraktacye nie są jeszcze ukończone, ale z dotychczasowego ich przebiegu i ogólnego nastroju wynika, że rezultat ich będzie pomyślny, czyli, że istotnie ludowcy wstąpią do Koła polskiego. Będzie to dla nas fakt wielkiej doniosłości, gdyż w ten sposób wzrośnie powaga i znaczenie Koła polskiego, które dotąd, właśnie z powodu usunięcia się od niego przedstawicieli ludu, nie mogło uchodzić za ogólno-polską reprezentacyę na gruncie wiedeńskim. Także i ze stanowiska ideowego fakt to niepospolitego znaczenia, gdyż jest niejako publiczną manifestacyą, że w tak trudnych warunkach, w jakich żyje naród polski,

jedynie solidarność i zgoda

da nam siłę do przetrwania i zwycięźenia wrogich nam dążności i zamysłów. Daj też Boże, aby dokonywujący się na gruncie wiedeńskim, a tak doniosły akt stał się także wstępem do zjednoczenia się stronnictw polskich w pracy narodowej w sanym kraju naszym, a wtedy będziemy mogli spokojnie patrzeć na wysiłki naszych wrogów, których — niestety — mamy tu niemało, a przez to właśnie groźnych, że zorganizowanych. Gdy więc ich organizacyi przeciwstawimy naszą, ogólno-polską, możemy spać spokojni o przyszłość.

W chwili, gdy dokonywa się w Wiedniu akt tak wielkiej wagi dla myśli polskiej w monarchii austryackiej, równocześnie społeczeństwo polskie w zaborze pruskim pozostaje pod wrażeniem

nowego gwałtu hakaty

jaki spada na nich w postaci ustawy o stowarzyszeniach, której głównym celem jest naturalnie zupełne skrępowanie żywiołu polskiego, jego języka, życia publicznego i stowarzyszeniowego postanowieniami w duchu dążeń germanizacyjnych. Nad ustawą tą to

czą się obecnie narady w parlamencie niemieckim, który, jak było do przewidzenia, idzie na rękę rządowi pruskiemu w jego haniebnej i sprzecznej z pojęciem kultury akcyi wynaradawiającej. Ale my i to przetrwamy, jak przetrwaliśmy już tyle.

Wogóle, hakatystów opanował jakby jakiś

obłęd na punkcie Polaków.

Wszędzie węszą niebezpieczeństwo polskie, we wszystkiem widzą z naszej strony zamach na niemieckość. Do jakich karykaturalnych dochodzą w tym obłędzie objawów, świadczy między innymi fakt następujący: Robotnicy polscy, zatrudnieni w znacznej liczbie pod Lubeką, wnieśli do Senatu niezależnego miasta Lubeki podanie o udzielenie im bezpłatnie gruntu pod budowę prywatnej szkoły dla 65 dzieci polskich, na co magistrat się zgodził. Hakatystyczne „Deutsche Tageszeitung“ maluje z tego obraz groźnego

„niebezpieczenstwa polskiego“

wołając, że do szkoły przybędzie nauczyciel polski, że potem Polacy zbudują kościół i sprowadzą księdza polskiego itd. Zobaczymy, czy Senat miasta Lubeki ulęknie się nie rzekomego niebezpieczeństwa polskiego, ale gróźb i wymyślań dziennika hakatystycznego.

Podróż cesarza niemieckiego.

Kwestyą dnia w prasie europejskiej jest podróż cesarza niemieckiego po morzu Śródziemnem. Z Wenecyi, gdzie odbyło się spotkanie monarchów niemieckiego i włoskiego, Wilhelm II. udał się w podróż po morzu, obliczoną na kilka dni. Jak widać z ostatnich wiadomości z Berlina, cesarz dopiero koło 20 kwietnia przybędzie na Korfu, gdzie w otoczeniu rodziny spędzi kilka tygodni.

Przygotowania, czynione na Korfu i w całej Grecyi na spotkanie cesarza, gazety berlińskie przedstawiają w ten sposób, jakby naród grecki zapomniał jaką rolę odegrały Niemcy w kwestyi Krety w r. 1897. W Atenach atoli, o ile można wnosić z informacyi, podanych stamtąd telegraficznie do prasy londyńskiej, znalazły się pisma, które przypomniały, że salwy do chrześcijan z Krety, walczących w sprawie zrzucenia jarzma tureckiego, dane były z okrętów europejskich głównie wskutek polityki niemieckiej. W wojnie grecko tureckiej, która nastąpiła w ślad zatem, Niemcy odegrały również rolę sprzymierzeńca i protektora Turcyi. To też licząc się z nastrojem wśród ludności, rząd grecki przedsięwziął nadzwyczajne **ś r o d k i o s t r o ż n o ś c i**, celem zapewnienia bezpieczeństwa i porządku na Korfu.

Na całej wyspie zdwojone zostały patrole policyjne, podejrzanych cudzoziemców z wyspy usunięto, a wokoło Achilejona ustanowiono surowy nadzór wojenny. Świadczy to najlepiej, jak kochają wszędzie cesarza reizendera.

Równie jak władca pruski, podróżuje także jego kanclerz ks. Bülow i między innymi ma on podczas bytności w Rzymie złożyć

wizytę Ojcu św.

Z tego powodu pisma berlińskie stwierdzają, że wizyta ta atoli będzie aktem prostej grzeczności, i nieprawdziwem jest doniesienie, jakoby podczas tej wizyty miała być omawianą sprawa obsadzenia dyecezyi poznańsko-gnieźnieńskiej.

Z dalekiego Wschodu donoszą o ciągłem

wrzeniu na Korei,

która nie może się pogodzić z gospodarką japońską. To też w rozmaitych punktach kraju, osobliwie górskich, pojawiają się od czasu do czasu oddziały koreańskich śmiałków, którzy napadają na japońskich urzędników i kupców, a nawet żandarmów i żołnierzy, i mordują ich. Ta partyzantka o tyle dokucza władzom japońskim, że muszą posyłać potem większe oddziały dla rozpraszania powstańców.

Królowie polscy... w Dumie.

Pałac taurycki w Petersburgu, w którym odbywają się posiedzenia Dumy rosyjskiej, był w tych dniach widownią barbarzyńskiej i wysoce charakterystycznej sceny. Obradowano nad sprawą kredytu na powszechne nauczanie. W toku dyskusyi zabrał między innymi głos prezes Koła polskiego, Dmowski, ażeby odpowiedzieć na napaści, wystosowane pod adresem Polaków na poprzedniem posiedzeniu. Mowa jego wypowiedziana tonem spokojnym, lecz stanowczym, wywarła, jak stwierdzają pisma petersburskie, wrażenie bardzo dodatne. Opozycya przyjęła ją bardzo gorąco, tylko reakcyjna prawica objawiła swoje niezadowolenie od czasu do czasu głośnemi uwagami, a nawet tu i owdzie sykaniem.

Sądzono, że na tem się skończy, gdy wtem podniósł się osławiony polakożerca Puryszkiewicz i zażądał głosu. Ponieważ tymczasem miał głos kto inny, więc Puryszkiewicz wyszedł z sali i powrócił za chwilę obładowany książkami i z jakimś dużym zwojem papieru w ręku.

Wszedłszy na trybunę, z początku mówił spokojnie i do rzeczy, ale z chwilą, gdy przeszedł do ataku na Polaków, ton jego wywodów zmienił się w namiętny i zjadliwy. Nie zdołał jednak powiedzieć ani połowy tego, co miał na myśli, gdy upłynęło już dziesięć minut, ustanowionych dla każdego poszczególnego mowcy, wobec czego prezes odebrał mu głos. Puryszkiewicz ani jednak myślał zastosować się do tego i mówił dalej, usiłując przekrzyczeć głosy opozycyi, wołające: „dosyć! przestać!“ Prezes, w chęci uniknięcia zajścia, zwrócił się do Dumy z zapytaniem, czy pozwala mówić Puryszkiewiczowi dalej. W głosowaniu oświadczyła się jednak za pozwoleniem mniejszość, wobec czego prezes wezwał „patryotę“ rosyjskiego, aby opuścił trybunę.

Wtedy Puryszkiewicz pośpiesznie rozwinął trzymany w ręku zwój papieru, mówiąc:

— Oto, co dzieciom w Polsce pokazują.

Jak się później okazało, były to wizerunki królów polskich w legalnem wydaniu warszawskiem. Gdy Puryszkiewicz opuścił trybunę, w dalszym ciągu pokazywał posłom na sali owych królów polskich, czem wywoływał tłumne gromadzenie się posłów i przeszkadzał w przebiegu obrad. Skutkiem

Pogadanka tygodniowa.

(Pan, co do Rady kandyduje. — Co ma za swoje pieniądze? — Moja z nim rozmowa. — Jordanowe nieporozumienia. — Lwowskie lwy a gipsowe zasady. — Co są zasady? — Ich metamorfoza. — Za wiele zasad. — Różne reakcye. — Galicyjskie cuda. — Bojkot Prusaków. — Skuteczne środki).

Spotkał mnie onegdaj taki jeden pan, co to dał pięćset koron pewnemu komitetowi nieprzejednanych, cz teź niesprzedajnych, drugie pięćset przepił z prezesami rozmaitych kompromisowych czy kompromitujących, a może skompromitowanych komitetów, i za to wszystko otrzymał od nich obietnicę być wybranym na radnego miasta. — jeśli obywatele wybo cy na niego będą głosować. Jest to wa unek *sine qua non*, ale na nieszczęście niezależny od komitetów wyborczych a dla kandydata kaptowanie sobie papki czapką kilkunastu tysięcy wyborców każdego z osobna o tyle znowu j st ni dogodn m, że zanimby się doczekał wyboru, dyabli by go wzięli z przejedze ia a jeszcze więcej z przepicia a do czapki musiałby sobie chyba dwa razy na dzień świeży daszek przypinać. Otóż tedy nic nie ma lepszego do roboty, jak czekać na wynik skrutynium które go może do ścisłejszego poniesie wyboru albo da mu tyle we Lwowie pożądany tytuł — kandydata do przyszłych wyborów. Otóż pan ten — jak mi powiadał — zanim l s się jego rozstrzygnie i posadzi go na stołku radzieckim, chce wprawiać się w obowiązki w przyszłego ojca stolicy i w tym celu uczęszcza pilnie na galeryę na posiedzenia Rady miejskiej, skąd z utęsknieniem spogląda na fotele radzieckie, w duchu sobie wybierając ten, na którym ewentualnie zasiądzie niebawem. Ile zaś z tych teoretycznych lekcyj korzysta, niech wam, kochani moi czytelnicy, da taki przykład naszej rozmowy.

— Panie redaktorze — powiada — tam coś w tej radzie nie jest w porządku.

— ? — Niby jak to pan myśli, panie łaskawy.

— Ano! albo mnie się przysłyszało, albo oni tam nietrzeźwo przychodzą, albo, albo w głowie im nie tego.

— Ależ panie łaskawy; ani jedno, ani drugie, ani trzecie. Przed posiedzeniem jest zawsze trzeźwo, a co do tego w głowie, to i... czasem. Ale o co idzie panu właściwie.

— Widzi pan, to jest tak. Jeden radny pyta się na ostatniem posiedzeniu prezydenta Ciuchcińskiego, co jest z Jordanem na Zelaznej Wodzie, a on mu panie — powiada na to, że jak się wiosna ustali, to się i o Jordanie pomyśli.

— No i pana to dziwi; przecie to takie jasne, jak słońce.

— A niech pana nie znam z takiemi jasnościami. Ja panie wiem, od małego dziecka, że Jordan się obchodzi nie na Zelażnej Wodzie, ale w Rynku i niema z nim co do wiosny czekać, bo to jest w styczniu. I co oni ludziom gitarę zawracają, p oszę pana.

Sporo mi czasu zabrało wyjaśnienie zacnemu obywatelowi kwestyi, że rozchodzi się w tym wypadku o park Jordana na Zelaznej Wodzie i oczywiście musiałem mu wyjaśnić także, kto zacz był śp. Jordan i jakie jego parki mają znaczenie.

Z miny przyszłego luminarza grodu, mającego w swym ratuszu aż trzy lwy, jedno na górze, któremu pod ogon dwugłowy orzeł zagląda, a dwu gipsowych na dwu drewnianych piedestałach po obu stronach bramy wschodniej, będących niby symbolem iście gipsowej niespożytości zasad konsularnych mężów, powiem, żem go niebardzo przekonał. Swoją drogą owe gipsowe lwy mają o tyle dobre strony, że gdy ząb czasu lub deszcz („sit venia verbo“) nadgryzie im kawałek skóry lub ogona, można to w lot zalać troszką gipsu; tak samo zasady, gdy się w nich zrobi szczerba, można w lot załatać jakim kompromisem, „ad maiorem ambitiae goriam“.

Zasady! Elementarna powiada chemia o nich, że są one połączeniem kwasów z metalami. Jest to prawo natury, a prawu takiemu mu któż bez ściągnięcia na siebie pomsty tej natury śmie się opierać! Na zasadzie tego prawa zapewne, najsilniejsza opozycya, gdy się zetknie z metalem, staje się do pewnego stopnia zasadą. Stałość tej zasady, mniej lub więcej *po*-datna, by się przemienienić w intratną *posadę*, zależną jest od tego, czy kwas wyżej wspomniany łączy się z metalem, który w określeniu zwie się walutą koronową złotą, czy srebrą czy nawet niklową. Tym ostatnim nawet hyeny wyborcze pogardzają.

W ogóle zaznaczam, że w naszem życiu politycznem za wiele jest chemicznych związków, za wiele zasad, a tem samem za

tego prezes polecił dwom komisarzom Dumy odebrać Puryszkiewiczowi obrazki, ale Puryszkiewicz nie chciał oddać. Wówczas z trybuny zeszedł wiceprezes Dumy, książę Wołkonskij, i wśród ogólnego śmiechu sam odebrał Puryszkiewiczowi „królów polskich“.

Masowe aresztowania w Petersburgu.

O ostatnich, znanych już z depesz masowych aresztowaniach i rewizyach przynoszą pisma petersburskie następujące bliższe szczegóły: W ostatnich dniach policya tajna w Petersburgu otrzymała wiadomość, że w jednem z mieszkań przy ul. Biełozierskiej odbywają się posiedzenia organizacyi rewolucyjnej. Gdy do mieszkania tego przyszło kilka osób, widocznie w celu odbycia posiedzenia, policya otoczyła cały dom i aresztowała wszystkich znajdujących się w mieszkaniu, nad którem ustanowiony był nadzór. Odebrano od nich notatki, bilety wizytowe i masę adresów rozmaitych osób.

Na podstawie zdobytego materyału, wydział śledczy zmobilizował wszystkie swe siły dla dokonania masowych rewizyi i aresztowań. Specyalnymi telegramami wszystkie cyrkuły zostały uprzedzone, ażeby przygotowały odpowiednie oddziały policyantów. Policya przedsięwzięła wszelkie środki ostrożności. Większość policyantów włożyła pancerze ochronne, wszyscy zaś otrzymali potrójne uzbrojenie. O 11 przygotowania zostały już ukończone, a o 12 w nocy rozpoczęły się jednocześnie we wszystkich dzielnicach miasta rewizye.

W większości wypadków kazano dokonywać aresztowań, niezależnie od rezultatów rewizyi. Wskutek tego, choć rewizye przeważnie nie dawały rezultatów, aresztowanych było mnóstwo. Ogółem dokonano paręset rewizyi i koło 200 aresztowań.

W niektórych miejscach znaleziono wielką ilość literatury nielegalnej. Na Wasiljewskiej wyspie wpadły w ręce policyi materyały i przyrządy do wyrabiania bomb. W innem miejscu znów wykryto tajną drukarnię.

wiele reakcyi, jak to w chemji bywa. Związki te tak nieraz silnie reagują na nasze życie społeczne, że np. czerwonych ludowców przemieniają odczynnikiem zwanym „acidum directoriale“ na błękitnych i naodwrót błękitnych stańczyków zapomocą odczynnika „mandatus rustico-curialis“ na piękno zielony kolor agrarny, znajdujący swój wyraz w Rolii „Zielonym Standarze“ krakowskim. Tak samo pod odczynnikiem „mandatus municipalis“ czerwony Hudec blednie do barwy różowo-białej, a pan Makowicz lub Pawliszak traci nagle kolor ruski żółto-niebieski, a przybiera czerwono-biały. Słowem, istne cuda przyrody.

Prawdziwym też cudem wypadnie mi nazwać skontatowany w organach narodowo-demokratycznych fakt, że kupcy z Wielkich Ócz i Kulikowa, nasi bracia Słowianie mojżeszowego wyznania, solidarnie zobowiązali się nie sprowadzać pruskich wyrobów. Przyjdzie to im tem łatwiej, że główne ich artykuły handlowe, jak smołę, bato i, garnki żelazne lub gliniane, a także kwargle lub powidła nigdy z Prus nie spowadzali, a jedyny towar, któryby mogli od hakatystów z nad Bałtyku sprowadzać, tj. „mostskale“ i inne marynaty, „pociągają“ stale z Zamarstynowa, gdzie niewinne same płotki i karasie na morskie ryby się przerabiają. W każdym razie miło mi skonstatować, że myśl bojkotu Prusaków i wogóle szwabów działa w naszem społeczeństwie, czego dowodem wzmożony do Galicyi import Zacherlinu i Andela „zamorskiego“ proszku. Podobno prusactwo ginie od tego, jak muchy i to bez ankiet, procesów i sekretarzy bojkotowych związków.

Ignotus.

Hołd bohaterowi z pod Racławic.

I urosła! już ją widzi przechodzień daleki,
Każda chata na nią patrzy. Od wieku po [wieki
Stać w jej straży będą: Miłość i Wiara — [dwie służki
Wawel runie — a zostanie mogiła Kościszki!
Kornel Ujejski.

Kościuszko...

Niema ani jednej postaci w dziejach Polski, która zrosłaby się bardziej z naszą myślą, z naszem sercem, z naszą duszą, z całą najgłębszą treścią wewnętrznej naszej istoty, z tem wszystkiem, co w nas cierpi, do lotu się zrywa i — pragnie.

Konstytucya 3-go maja to wielki testament umierającego państwa, którego naród żyć nie przestał. Kościuszko, to początek nowego czynu, koncentracya całego ognia i całej siły odradzającego się narodu.

On właściwie samo pojęcie Ojczyzny stworzył, on ją ściągnął z mglistych wyżyn ideowej republiki wolności na szare płaszczyzny ziemi.

I kazał kochać te szare połacie nietylko za to, że one dają szczęście, ale i za to, że dają ból...

I z głęboką wiarą w niespożytą moc tej miłości dla ziemi ojczystej otworzył wrota zagród włościańskich, aby rzucić do wnętrza drewnianych izb potężne hasło odrodzenia: — ta stara Polska, której już niema i ta nowa Polska, która idzie, ona jest wasza! Oddanie Polski ludowi — to pierwszy czyn narodowy wspólny z ludem... To Kościuszko!

Dzisiaj czcimy pamięć tej jasnej, świetlanej postaci, uosabiającej w sobie najpiękniejszą kartę w naszych dziejach porozbiorowych. Hołd, jaki złożymy bohaterskiemu wodzowi z pod Racławic, niechże będzie piękny i wymowny — piękny nastrojem, wymowny szczerością serc, które umieją kochać i wielbić, co wielkie, szlachetne, podniosłe!

Z Wiednia.

(Wstąpienie ludowców do Koła polskiego. Z parlamentu. Koło pol. Sanacya finansów krajowych)

Sprawa wstąpienia ludowców do Koła polskiego znajduje się ciągle jeszcze w stadyum pertraktacyj. Chodzi o zmodyfikowanie niektórych z postawionych przez nich warunków, które budzą zwłaszcza co do dwóch punktów poważne obawy tak ze strony konserwatywnej, jak i demokratycznej. Mianowicie idzie o rozluźnienie solidarności, jakieby nastąpiło przez przyjęcie warunku ludowców, że celem uznania jakiejś sprawy za narodową, potrzeba dwóch trzecich większości, oraz warunku o wolnej ręce przy weryfikacyi wyborów. Toczą się więc rokowania o zmodyfikowanie tych warunków. Rokowania te trwały wczoraj przez cały dzień.

Zdaje się, że proponowane zmiany w warunkach będą przyjęte, jednakże p. Stapiński chce wprzód przełożyć te zmiany do zatwierdzenia mężom zaufania stronnictwa. Zapewne więc sprosi ich na wtorek do Krakowa, tak, że dopiero z końcem tygodnia mogłoby nastąpić urzędowe wstąpienie ludowców do Koła polskiego. Tak jak rzeczy obecnie stoją, wstąpienie ich uważać można za pewne.

*

W parlamencie toczą się obrady nad kontyngentem rekruta, które zajęły całe wczorajsze posiedzenie. Z posłów polskich przemawiał pierwszy Daszyński, atakując na swój sposób armię, oraz panujące w niej braki i stosunki. Przyszło z tego powodu do kontrowersyi między nim a posłem chrześcijańsko-społecznym Bielohlawkiem, który następnie polemizował z wywodami Daszyńskiego. Przemawiał także hr. Wojciech Dzieduszycki, który podniósłszy potrzebę niektórych reform i ulepszeń w wojskowości, oświadczył w końcu, że Koło polskie będzie głosowało za nagłością w sprawie kontyngentu rekruta.

*

W Kole polskiem omawiano na wczorajszem posiedzeniu obszernie sprawę robotników rolnych i przemysłowych z Galicyi w Niemczech mianowicie kwestyę osławionych kart legitymacyjnych, które oddają robotnika na pastwę przedsiębiorcy. Referent tej sprawy, dr. Buzek, wniósł, by zainterpelować w tej sprawie rząd i wezwać go do interwencyi i wysnucia konsenkwencyi z tego postępowania. Po obszernej dyskusyi i oświadczeniu ministra Abrahamowicza, że będzie wkrótce przedłożony projekt ustawy emigracyjnej, wniosek p Buzeka odesłano do komisyi parlamentarnej.

*

Z dobrego źródła donoszą, że w sprawie użycia dochodu z podwyższonego podatku od wódki na sanacyę finansów krajowych dokonał się zwrot. Rząd w ankiecie pierwotnie proponował, ażeby owych 25 milionów rozdzielić pomiędzy kraje koronne w stosunku do ponoszonych przez nie ciężarów wspólnych. Obecnie rząd odstąpił od tego i zaproponuie rozdział według konsumcyi wódki, podobnie, jak to już miało miejsce w r. 1901. Zważywszy jednak, że trzy kraje koronne: Dalmacya, Istrya i Gorycya, najbardziej potrzebują pomocy, a najmniej konsumują wódki, z owych 25 milionów wydzieli się *praecipuum* w wysokości 1 miliona dla owych trzech krajów, a resztę dopiero rozdzieli się według konsumcyi. Rząd dąży do tego, aby podwyższenie podatku i sposób rozdziału obowiązywały już od jesiennej kampanii gorzelniczej.

Gdzie my żyjemy?

Wczoraj po południu udała się do lokalu *Gońca Polskiego*, przy ulicy Podwale, komisya rzeczoznawców, celem zbadania stanu całego lokalu, który w tych dniach oddany zostanie sądownie prawemu właścicielowi, ks. prałatowi Gorazdowskiemu. Upoważnienia do obejrzenia lokalu udzielił komisyi mianowany przez sąd administrator, a z ramienia policyi fungował agent Seinfeld.

Zaledwie komisya weszła do sieni, ujrzano stojącego przed drzwiami, prowadzącemi do lokalu, osławionego eksredaktora „Gońca Polskiego“, który wymierzył ku członkom komisyi rewolwer i zawołał, że każdego położy trupem, kto przestąpi próg lokalu.

I stała się rzecz niesłychana! Agent policyjny nie użył wobec Brandowskiego swej władzy, ale zaczął z nim coś po cichu konferować i w rezultacie, porozumiawszy się telefonicznie z dyrekcyą policyi, która wydała polecenie urządzenia rewizyi w lokalu, oświadczył członkom komisyi, że mogą sobie iść do domu, gdyż komisarz telefonicznie odwołał przeszukanie lokalu.

Wobec tego faktu — wprost niesłychanego — godzi się zapytać, gdzie my żyjemy, jeżeli pod okiem policyi wolno grozić rewolwerami bezkarnie ludziom, którzy przychodzą spełnić czynność urzędową! Widocznie prawdą jest, co opowiadają o stosunkach wzajemnych policyi z Brandowskim, który istotnie cieszy się tam względami tak nadzwyczajnymi, że aż budzi to powszechne zdumienie.

Wypadek wczorajszy jest zresztą najwymowniejszym dowodem serdeczności stosunków, łączących policyę z Brandowskim. Zwracamy na to uwagę p. Szechtla i jego władz przełożonych, bo pod pokrywką tych stosunków stał się fakt, który w najwyższym stopniu kompromituje naszą policyę i rzuca na nią bardzo brzydkie światło.

Z sali sądowej.

O obrazę czci.

Przed trybunałem sędziów przysięgłych toczyła się w sobotę przy drzwiach zamkniętych rozprawa p. Stanisława Brandowskiego, o obrazę czci, której dopuścił się, zamieszczając swego czasu, gdy jeszcze był redaktorem pisma naszego, artykuły uwłaczające p. Pacholemu i jego córce Karolinie, gdyż zarzucił im kuplerstwo.

Sprawa jest zbyt brudną, byśmy jej poświęcili więcej miejsca w szpaltach naszych. Ograniczamy się więc tylko na zanotowaniu faktu, nadmieniając, iż nie omieszkamy donieść o wyniku tej rozprawy.

Przewodniczy r. Berson. Stronę skarżącą zastępuje dr. Flecker, broni zaś oskarżonego dr. Solański.

Z bruku lwowskiego.

Gdyby tak przypadkowo zwrócono się do mnie, biednego reportera *Gońca polskiego*, z zapytaniem, w czyjej skórze wolałbym się dzisiaj znajdować, czy w skórze okradanych jubilerów lwowskich, czy też złodziei, którzy kradną im kosztowności, to bez wahania wybrałbym trzecie zło, i pozostał nadal reporterem *Gońca polskiego*. I mam to przekonanie, że zrobiłbym najlepiej. Dlaczego? Wszakże to jasne jak słońce, które świeci na niebie. Jubilerem nie chciałbym być, bo musiałbym obawiać się o moje *nota bene* nie zapłacone u grosisty „skarby", a złodziejem tem więcej, bo wiem, iżby mi ciągle siedziała dusza na ramieniu z obawy przed uwięzieniem. Jeżeli Szan. Czytelnicy mi nie wierzycie — no to proszę o troszkę cierpliwości, a udowodnię wam to na przykładach.

Wczoraj naprzykład okradziono doszczętnie sklep jubilera Hermana Roka, położony w „pasażu Bellevues, w chwili, gdy Rok, spokojny o swe mienie, gdyż zamknął sklep na klucz, urządził wystawę w gablotce, umieszczonej w bramie, wychodzącej na ulicę Karola Ludwika. Szkoda, jaką Rok poniósł, wynosi 3.600 koron.

Sądzę, iż fakt ten wymownie popiera pierwsze moje zapatrywanie. No! a teraz druga ewentualność. Przecież nie mogę przypuścić, aby ktoś z Czytelników życzyłby mi, bym się znalazł w położeniu „Obywatela" Piotra Piasecznego, który kilka dni temu okradł jubilera Walda przy ul. Krakowskiej, a wczoraj już, dzięki swemu pechowi poszedł pod klucz. Przytrzymali go bowiem agenci policyi, w chwili gdy opuszczał filje banku wiedeńskiego, gdzie zastawił część skradzionych Waldowi kosztowności, zbyt spiesznie bowiem na widok ich schował kartkę zastawniczą. Zdaje mi się, iż dosyć wymownie poparłem me twierdzenie.

Nie chcąc znowu zasłużyć na zarzut monotonnie nudnego, zacznę teraz z innej beczki, tem więcej, iż dzisiaj jest to kwestya na czasie. Mam tu na myśli okólnik, wydany przez dyrekcyę policyi do podległych jej organów w przedmiocie ścisłego przestrzegania przez naszych cyklistów przepisów o jeździe na kołach w obrębie Lwowa. Trzeba przyznać, iż raz przecie, a zdarza się to bardze rzadko, policyjna wyrocznia znalazła się w kropce. Jeżeli bowiem okólnik ten, co prawda co roku powtarzany, będzie w istocie ściśle przestrzegany, to niebędziemy mieli tylu, co zawsze, wypadków, wynikających z nieostrożności, a nawet lekkomyślności naszych kolarzy. Dałby Bóg, aby oni w tym roku opamiętali się i nie urządzali na miejscach i ulicach, odznaczających się ożywionym ruchem publiczności, swych harców. Zresztą zobaczymy, jak to będzie!

Nowe przepisy o zamykaniu sklepów.

Ministerstwo handlu wniosło obecnie do Rady państwa, jako przedłożenie rządowe, projekt ustawy, który w formie noweli do ustawy przemysłowej pragnie rozwiązać kwestyę zamykania sklepów wieczorem.

W projekcie czas trwania pracy oznaczony został w ten sposób, że najkrótszy czas wypoczynku musi wynosić dziesięć godzin, i to nietylko w sklepach i połączonych z nimi magazynach i kantorach, lecz bez wyjątku we wszystkich przedsiębiorstwach handlowych.

Co się tyczy przerwy obiadowej w pracy, dąży ministerstwo handlu do zaprowadzenia przerw obiadowych na wzór angielski, t. zn., że jeżeli czas pracy popołudniowej nie przenosi czterech godzin, może być znacznie krótszy.

Poza ogólnemi postanowieniami o czasie trwania minimalnego wypoczynku zawarte są w projekcie postanowienia specyalne o zamykaniu sklepów, ograniczające czas trwania pracy w przedsiębiorstwach handlowych. Postanowienia te obejmują dwie części. Pierwsza ustala czas, podczas którego sklepy muszą być zamknięte; według tego orzeczenia od godziny 9 wieczorem do 5 rano muszą być zamknięte sklepy, oraz należące do nich kantory i magazyny. Druga zawiera postanowienia o zamykaniu sklepów w znaczeniu ściślejszem i według niej polityczne władze krajowe, po zasięgnięciu opinii Izb handlowo-przemysłowych, stowarzyszeń pomocników handlowych i zarządów gmin, mogą stosownie do lokalnych stosunków, zarządzić wcześniejsze zamykanie sklepów, już od godziny 7 wieczorem począwszy.

Ekonomiczne interesy przedsiębiorców są w projekcie ustawy również zabezpieczone, zawarte są bowiem w nim n. p. wyjątkowe postanowienia na czas sezonów, świąt uroczystych i t. p.

Dygnitarz rosyjski oszustem.

Zaledwie skończył się sensacyjny proces Stoessla i oskarżonych z nim razem wysokich oficerów, a już znów opinia publiczna poruszoną została nową aferą, przypadającą również na czas wojny rosyjsko-japońskiej. Winnym jest tym razem — jak już donieśliśmy pokrótce w depeszach — rzeczywisty radca stanu, Pawłow, dawniejszy poseł rosyjski przy dworze koreańskim,

Ostatni strzał.

— Odwagi, — rzekł mężczyzna i pochyliwszy się naprzód, uderzył batem psy.

Ciszę przerywało tylko głuche stąpanie psów i skrzyp sanek. Na około ciągnęły się lasy, czarne ponure. Żaden ptak nie zaśpiewał, ani owad zabrzęczał. Zdawało się, iż lodowe podmuchy zamroziły całą naturę.

— Odwagi — powtórzył mężczyzna — zwracając się do kobiety, która okutana w futra, tuliła się do niego — będzie jeszcze wszystko dobrze.

Jakby w odpowiedzi na te słowa, przeciągłe wycie rozdarło powietrze. Psy nie potrzebowały bicia, lecz w szalonym pędzie pognały poprzez bór, kołysząc, rozbijając sanki za sobą. Na czarnem tle pokazywały się tu i ówdzie szare sylwetki.

Nastąpiła cisza i mężczyzna słyszał, jak mu serce biło. Słuchał i słuchał. Serce młotem waliło, lecz żadnego innego głosu...

Poprzez szparę w gałęziach, zajrzał księżyc: zimny promień oświetlił natężoną twarz mężczyzny, oświetlił szeroko otwarte, przerażone oczy kobiece; nagle zniknął, ciemności ich otoczyły.

Mężczyzna myślał. Był to jego miodowy miesiąc; żona jego, Amerykanka, zapragnęła uczynić coś oryginalnego, zamiast zwykłej podróży do Włoch lub Szwajcaryi. Żartem zaproponował jazdę sankami do Północnej Rosyi. Zachwycona projektem, umiała go przekonać i wreszcie zgodził się, choć niechętnie.

Był to drugi dzień ich wycieczki i od rana ścigały ich wilki. Wielekroć razy wypróżnił już rewolwer; prawą rękę miał boleśnie zadrapaną, a na saniach widniały ślady ostrych zębów i pazurów. Dotąd wilki były zawsze zwyciężane, lecz teraz został tylko jeden nabój — a ten nie był przeznaczony dla wilków.

Znów rozległo się ponure wycie; kobieta zadrżała i jęknęła, mężczyzna z wściekłością popędzał swój zaprzęg, lecz psy ze spuszczonemi łbami, wywieszonemi językami, były już zanadto wyczerpane — biedz nie mogły.

Mężczyzna zwrócił się do kobiety.

— Najdroższa — rzekł — zdaje się, że już skończone z nami. Czy słyszysz, co mówię? Jeśli nas pochwycą masz, użyj tego, pamiętaj! — i wsunął jej do ręki rewolwer.

— Nie mogę — odparła — drżąc całem ciałem. Nie miałbym odwagi. Jack, ty to zrobisz! Powiedz, Jack. Oszaleję, jeśli mnie wilki pochwycą. Och Jack, powiedz, że mnie zabijesz, kiedy już nie będzie nadziei.

Mężczyzna odwrócił głowę; mógł znieść myśl, że się sama wybawi z tych paszcz okrutnych, lecz, aby on ją...

— Jack! — zabrzmiał głosik błagalny, obiecaj.

Obiecał.

Wycie zbliżyło się. Przewodnik potknął się, wstał, lecz po chwili psy biegu zwolniły, następnie zatrzymały się i wyciągnęły na śniegu. Naprożno bił je, nie miały siły powstać. Objął żonę, przycisnął do piersi; tuliła się do niego, łkając boleśnie, gdyby choć zemdlała, lecz tak cierpiała tortury powolnej śmierci.

Wilki zbliżały się; okrążyły ich i czekały w krzakach; może nauczyły się obawiać broni człowieka, mogły sobie pozwolić na czekanie, czekały więc.

Na niebie jaśniała blada zorza północna płomienne języki oświetlały scenę; zmęczone psy rozciągnięte wzdłuż drogi, mężczyznę trzymającego w objęciach żonę, szare cienie wśród gęstwiny.

Parę sekund minęło. Wilki poruszyły się. Chwilę potem wszystkie rzuciły się ku saniom.

Mężczyzna zerwał się. Rozległ się strzał i kobieta z cichem westchnieniem zsunęła się z jego szyi, na której zawisła, w głąb sanek. Pochylił się, pocałował ją i czekał na koniec z założonemi na krzyż rękoma.

Zaniepokojone strzałem, wilki przystanęły i nagle ogarnięte jakimś niewytłómaczonym strachem panicznym, zwróciły się ku lasowi i znikły w jego tajemniczych głębiach.

Minuta, dwie minęły, parę psów poruszyło się niespokojnie, lecz wilki nie nadchodziły.

Cisza ogarnęła las całunem.

Mężczyzna pozostał z trupem kobiety, bezpieczny...

Gdy na wstępie wojny, w lutym 1904 r., zmuszony był Pawłow opuścić Koreę, wysłał go rząd rosyjski do Szangaju, aby tam wywiadywał się potajemnie o sytuacyi Japończyków. Zamiast spełniać poruczone mu zadanie, zajmował się Pawłow operacyami ekonomicznemi, mianowicie zakupem prowiantów dla Portu Artura i powrotnym transportem rannych i chorych z lazaretów polowych.

Za transport do Rosyi z dalekiego Wschodu liczył na głowę 280 rubli, przyczem transport uskuteczniano na statkach. W ten sposób przewieziono 25.000 ludzi, aż naraz rząd uznał koszta transportu za zbyt wielkie i ze swej strony kazał przewieźć drugich 90.000 ludzi za 125 rubli na głowę. Ówczesna komisya przedłożyła obrachunki Pawłowa państwowemu kontrolerowi Lobkiemu, który spowodował wdrożenie śledztwa. Stwierdzono przytem, że na wydatki, wynoszące wiele milionów rubli, nie ma żadnych dowodów; kwity, jakie są, wzbudzają wskutek niepomiernie wysokich cen, nieufność. Aferą Pawłowa zajmować się będą niezadługo sądy petersburskie.

Bestyalski czyn.

(*Do ryciny.*)

W pewnej miejscowoścci na Węgrzech wydarzył się bestyalski wypadek, uwidoczniony właśnie na naszej rycinie. Żył tam pewien robotnik z kochanką. Ze stosunku tego urodziło się dziecko, którego sam widok owego robotnika doprowadzał zawsze do wściekłości. To też tą tylko nienawiścią można tylko wytłómaczyć czyn, którego się ów człowiek dopuścił na niemowlęciu.

Oto pewnej nocy, rozgniewany tem, że dziecko płakało, porwał je z kołyski i rzucił z całej siły na ziemię, tak, że dziecko na miejscu skonało. Stało się to w oczach matki dziecka. Oczywiście bestyalkiego ojca uwięziono.

Niemiecki „Kronprinz“.

Liczy dopiero lat dwadzieścia pięć. Już w trzecim roku życia wdział na siebie mundur wojskowy, defilując jak na rewii przed ucieszonym pradziadkiem. W dziesiątym roku życia zaliczony został do szeregów armii i oficerowie wydali na cześć jego bankiet wspaniały. „Najmłodszy“ oficer armii niemieckiej prezydował z powagą, najzupełniej stylową.

Potem oddano go do szkoły kadetów w Plocu, gdzie surowy regulamin zastosowano najsumienniej i najściślej do wysoko urodzonego. Znakomicie zdał egzamin. Cztery lata pobytu wśród kadetów wdrożyły przyszłego cesarza Niemiec do nieubłaganej dyscypliny wojskowej.

Dnia 10. maja 1900 ośmnastoletni młodzieniec ogłoszony zostaje pełnoletnim. Dwór własny odtąd ma prawo mieć. Przed rozpoczęciem jednak służby czynnej w armi spędza sześć miesięcy na uniwersytecie w Bonn. Nie lubi burszowskich obyczajów, nie znosi pijatyki, w życiu koleżeńskim prawie nie bierze udziału.

Podczas gdy na dworze berlinskim wertowano „Almanach de Gotha“, lustrując księżniczki pełnej krwi, wśród których możnaby upatrzyć małżonkę dla cesarzewicza, cesarzewicz sam, na własną rękę i idąc za popędem własnego serca—uczynił wybór. Wybraną tą była księżniczka meklemburska, Cecylia. Ślub odbył się w czerwcu, przed dwoma laty.

Niemiecki następca tronu bardziej jest żołnierzem, niż politykiem milszą mu szabla, niż nota dyplomatyczna. Chętnie ulega rozkazom zwierzchników swoich wojskowych. Charakter ma spokojny i uprzejmy; dużo ma zmysłu praktycznego oraz wrodzoną systematyczność. Bardziej podobny do pradziadka, Wilhelma I, niż do ojca Wilhelma II. Zachwyca się Napoleonem i pełno w gabinecie cesarzewicza obrazów i sztychów, wyobrażających epizody z napoleońskiej epopei; o Napoleonie chętnie czyta i rozmawia.

Psychologicznym jest rysem, że niejedna bardzo spokojna i flegmatyczna natura admiruje kontrastowo ruchliwą i mocną naturę. Przypuścić wolno, że niemiecki „Kronprinz“, sam, nic w sobie nie ma z Napoleona.

W kalejdoskopie lwowskim.

W restauracyi.

Właściciel tej ponurej jaskini ma przepyszną twarz bohatera jakiejś sensacyjnej powieści n. p. „Król trucicieli, czyli tajemnice strasznej gospody pod psem, czyli i t. d.“ Z twarzy jego nawet analfabeta potrafiłby odczytać tragiczne losy tysięcy zepsutych żołądków i przebieg najstraszniejszych chorób żołądkowych, które tyle jednostek zaprowadziły do doktora, nieraz do Karlsbadu, a najczęściej do przedwczesnej mogiły. Oby nieszczęśliwcy ci nigdy nie odczuwali po śmierci gniecenia ziemi, przytłaczającej trumnę, jak nieraz za życia odczuwali gniecenie w żołądku po lekkomyślnie spożytych pączkach, czy czemkolwiek innem!

— Lecz właściciel dawno już zapewne powiedział sobie, że „wszak musi umrzeć ktoś, by żyć mógł ktoś“ — i żyje ku wielkiemu pożytkowi kieszeni nie tylko swojej, lecz i wszystkich lekarzy.

Wpadłem tam niedawno — a było to rozumie się ostatniego — i właśnie z rozpaczliwą rezygnacyą samobójcy zamawiałem u właściciela sznyciel.

Nagle zauważyłem dziwny popłoch wśród uwijających się, kelnerów którzy obowiązki swe spełniali z powagą i wdziękiem karawaniarzy. Równocześnie prawie ułyszałem głębokim basem wypowiedziane.

— Dzień dobry, panie gospodarzu.

Właściciel drgnął. Odwróciłem się i zobaczyłem znajomego medyka, który w tych dniach właśnie obchodzi 25 letni jubileusz pobytu na uniwersytecie.

Przywitaliśmy się, a on usiadł przy mnie.

— Co, ty jesz sznycel? — zahuczał swym przerażającym basem — no, no! ale co to tak śmierdzi, panie gospodarzu, czy to ten kanał na podwórzu, czy też sznycel?

Ale gospodarz uciekł spiesznie, a medyk zwrócił się znowu do mnie:

— Uważasz, że te sznycle tutejsze mają wprawdzie jakiś smak, ale nigdy nie swój tylko pożyczany od Czyżeka, czy Zgórskiego?

Od wszystkich stolików zaczęły się zwracać ku nam zaciekawione twarze a sąsiad mój tymczasem zwrócił się do kelnera.

— Czemżeżby tu można się dziś otruć?

— Zupa pomidorowa, rosół z ryżem.. recytował kelner.

— Aha, pomidorowa, rosół! A z mięsa?

— Kotlet, wołowa. wieprzowina, zając.

— Zaraz, zarz... Zając! hm... A wiele kotów zgnęło wczoraj na waszej ulicy, kiedy na obiad macie zająca? Tak dużo, że nie można było policzyć nawet?... Ale cóż jeszcze?... Aha kotlet... tak, tak... ja wiem, że na świeżym majowym kunerolu. No, raz kozie śmierć... niech będzie...

Kelner odszedł, a mój znajomy zaczął mi szeptać na ucho swym głosem trąby jerychońskiej;

— Wiesz, jak stary kalosz dostanie manii wielkości i każe nazywać się kotletem, to dziwnym trafem zawsze się to zdarzy w tej przyjemnej restauracyi.

W ciemnej salce restauracyjnej robiło się coraz weselej. Od sąsiedniego stołu odwrócił się ku nam najsympatyczniejszy człowiek ze wszystkich, których znam, tylko tak rzadko niestety odwiedzający mię — listonosz pieniężny, i uśmiechnął się do mnie przyjaźnie.

Tymczasem sąsiad mój zabrał się do kotletu.

— Oho, zdaje mi się, że już jeden ząb złamany... Proszę o piwo małe.

Wreszcie uporał się z kotletem.

— Płacić! — zawołał.

— Kotlet

— Ośmnaście.

— Piwo małe.

— Sześć.

— Katar żołądka

— Dwadzieścia — odpowiedział właściciel, a cała sala zatrzęsła się od śmiechu. on tymczasem przeczekał, aż wszystko ucichnie i spokojnie pytał dalej:

— I co jeszcze?

— Nic.

— Nic? aha, prawda, mała porcya „nic“ — dziesięć, razem 54 centów.

Nikt.

Od Wydawnictwa. Właściciele *Gońca polskiego*, starając się naprawić to zło, które zrządziła usunięta redakcya, przywrócili p. **Feliksa Thumena** w zupełności do jego praw jako dzierżawcy inseratów i kierownika ekspedycyi naszego pisma. Zatem bezprawne ogłoszenie poprzednjej redakcyi, jakoby p. F. Thumen wystąpił z naszego pisma uważać należy za bezprzedmiotowe.

Kronika.

Kalendarzyk:

W niedzielę 5. kwietnia: Wincentego Fer. i Ireny.

W poniedziałek 6. kwietnia rzym. kat. Celelestyna — gr. kat. Zacharya.

Repertuar teatru miejskiego (pod dyrekcyą Ludwika Hellera).

W niedzielę popołudniu „Poskromienie złośnicy“ Szekspira; wieczorem „Czar walca“.

W poniedziałek „Mały Eyolf“, sztuka w 3 aktach H. Ibsena.

Miejscowa.

Kiedy będzie zwołany sejm? Ze złożonego na posiedzeniu Koła polskiego oświadczenia ministra Abrahamowicza, w sprawie zwołania sejmu, wynika, że zwołanie jego będzie przesunięte aż do jesieni, gdyż tak Wydziały krajowe, jak i rząd, są zdania, że zwołanie sejmów, a więc i galicyjskiego, na kilkudniową sesyę, z powodu trwania obrad w parlamencie, nie miałoby celu.

Lwów wobec jubileuszu cesarskiego. Onegdaj odbyło się posiedzenie komisyi specyalnej, wybranej przez komisyę budżetową miejską, celem zastanowienia się, o ile sprawa jubileuszu cesarskiego i ewentualnych wydatków na odpowiednie uczczenie tego jubileuszu ma być uwzględniona w tegorocznym budżecie gminy. W sprawie sposobu uczczenia jubileuszu, było mniemanie, że miasto nasze jubileusz 60-letnich rządów monarchy powinno uczcić ufundowaniem przytuliska dla dzieci, że zakład taki byłby przeznaczony dla ubogich, pozbawionych opieki rodzicielskiej, a więc dla sierót. Byłoby to przytulisko i szkoła zarazem. Co do kosztu założenia oraz dalszego utrzymania takiego zakładu zadecyduje później rada miejska. Komisya doszła do tego wyniku, że koszt ten nie może być pokryty z budżetu zwyczajnego rocznego, bo dochody jego nie wystarczą na taki wydatek.

lecz z projektowanej pożyczki inwestycyjnej 14-milionowej, której zaciągnięcie rada miejska w roku ubiegłym zasadniczo już uchwaliła. Z tego powodu komisya oświadczyła się, że w budżecie na rok 1908 na cel powyższy żaden kredyt osobny nie ma być wstawiony.

Z kraju.

Wybór posła. W uzupełniającym wyborze do sejmu z kuryi wielkiej własności okręgu przemyskiego wybrano dziś posłem wiceprezydenta Rady szkolnej dra Ignacego Dembowskiego jednogłośnie na 63 głosujących.

Wypadek palacza kolejowego. Antoni Gettmann, palacz kolejowy padł wczoraj na stacyi w Borkach wielkich ofiarą bardzo przykrego wypadku. Oto gdy podczas postoju pociągu, opatrując lokomotywę, odkręcił jedną śrubę, buchnęła nań gorąca para wodna i całą twarz mu oparzyła. Przewieziono go więc koleją na lwowski dworzec główny, a stamtąd pogotowie stacyi ratunkowej przetransportowało go do szpitala powszechnego.

Nieszczęśliwy wypadek zdarzył się onegdaj w gimnazyum w Samborze. W niewytłumaczony sposób zajęły się suknie dwuletniego dziecka tercyana, pozostawionego bez dozoru. Mimo szybkiej pomocy, nieszczęśliwe dziecię doznało tak silnych obrażeń, iż po kilkugodzinnych mękach zmarło.

Z różnych stron.

Nagłe zasłabnięcie w parlamencie. Na wczorajszem posiedzeniu wiedeńskiej Izby posłów, w toku rozprawy nad kontyngentem rekruta, poseł ks. Pastor nagle spadł z krzesła omdlały na ziemię i stracił przytomność. Posiedzenie natychmiast przerwano, a ks. Pastora wyniesiono z sali i ułożono na kanapkach w kuloarze. Posłowie lekarze pospieszyli mu natychmiast z pomocą i w krótkim czasie przywrócili go do przytomności, poczem posiedzenie otwarto na nowo. Stan ks. Pastora znacznie polepszył się. Zupełnie analogiczny wypadek zdarzył się ks. Pastorowi już raz podczas poprzedniej sesyi parlamentu.

Samobójstwo akademika. W Bielsku, w hotelu „Kaiserhof", popełnił wczoraj wieczór 25 letni słuchacz filozofii z Krakowa, Edward Paździora, samobójstwo wystrzałem w skroń z rewolweru. Żył jeszcze, gdy go odwieziono do szpitala, lecz nie ma nadziei, ażeby go przy życiu utrzymano. Paździora przybył dzień przedtem do Bielska, nie mając przy sobie ani grosza. Podług znalezionych przy nim papierów, pochodzi z Górnej Suchej. Przyczyna samobójstwa na razie nie znana.

Z humorystyki pierwszego kwietnia. Warszawski *„Przegląd Poranny"* przynosi następującą depeszę z Berlina: Silne wrażenie sprawiła wiadomość, że kanclerz Bülow ukazał się dziś w parlamencie w stroju szkarłatnym, z toporem w ręku i ze zwojem stryczków na plecach. Posłowie wolnomyślni sądząc, że kanclerz zamanifestować chce czerwoną barwą swoje sympatye dla ideowego radykalizmu, powitali kanclerza burzą oklasków. Niebawem jednak okazało się, że kanclerz uległ silnemu rozstrojowi umysłowemu. Cierpi na urojenie, że jest nauczycielem ludowym w Marchii wschodniej powołanym na członka komisyi wywłaszczającej.

Nieudały zamach. Warszawskie dzienniki donoszą: W pociągu osobowym nr. 12, dążącym nocą ze stacyi Warszawa-Brzesko do Dębina, w wagonie klasy III. pod ochroną żołnierzy jechał artelszczyk z pieniądzmi na wypłatę pracownikom kolejowym. Gdy pociąg dojeżdżał do Falenicy, jeden z żołnierzy, stojący na galeryjce wagonu, dostrzegł, iż po dachu sąsiedniego wagonu przelazł jakiś człowiek. Na alarm wszczęty przez żołnierza, człowiek ten cofnął się. Po przybyciu pociągu do Otwocka okazało się, iż kawał blachy został zerwany z dachu wagonu, w którym jechał artelszczyk, jak przypuszczać można, dla wyrżnięcia otworu. Podczas rewizyi między podróżnymi jakiś człowiek wyskoczył z wagonu i począł uciekać. Żołnierze dali do uciekającego kilka strzałów, lecz ten korzystając z ciemności, zdołał ujść i przepadł bez śladu.

Depesze.

Nowy sądy w Galicyi.

Wiedeń. Dr. Głąbiński na posiedzeniu Koła polskiego podał do wiadomości, że ministerstwo skarbu zgodziło się już na kreowanie sądów obwodowych w Żółkwi i Jarosławiu.

Strejk studentów amerykańskich.

Londyn. Z Nowego Jorku donoszą, że wszyscy bez wyjątku studenci uniwersytetu tamtejszego zastrejkowali. Powód był dość oryginalny. Na uniwersytet zgłosił się nowy młody słuchacz, syn milionera; pojawił się on przed uniwersytetem w automobilu, w otoczeniu służby w liberyi i zachowywał się arogancko. Studenci wreszcie wrzucili go do stawu, znajdującego się na podwórzu uniwersytetu. Młodzieniec pobiegł do rektora z zażaleniem. a onegdaj przyszedł w towarzystwie ojca i uzbrojonych detektywów, grożąc, że każe zastrzelić każdego, ktoby go insultował.

Rektor wdrożył śledztwo przeciw studentom, którzy go wrzucili do stawu. Na to wszyscy studenci co do jednego opuścili uniwersytet, który ma obecnie jedynego słuchacza w osobie owego młodzieńca.

Ukaranie oficerów.

Berlin. „Vossische" Ztg. donosi z Petersburga: Sąd wojenny skazał 23 oficerów, którzy podczas pogromu żydów w Kijowie podnosili zarzuty przeciw wojsku, na dość dotkliwe kary więzienne.

Solidarność słowiańska.

Praga. Bawi tu reprezentant miejskiej dumy petersburskiej, gen. Wołodimirow, który przywiózł dar dla reprezentacyi miejskiej w Pradze. Wczoraj odbyło się uroczyste wręczenie daru w ratuszu. Burmistrz dr. Gross podniósł przy tej sposobności wielką doniosłość solidarności słowiańskiej. Gen. Wołodimirów w odpowiedzi wspomniał między innemi, że w Rosyi utworzyła się nowa słowiańska liga, której zadaniem jest doprowadzić do porozumienia się rosyjsko-polskiego.

Obraza ślubów cywilnych.

Budapeszt. Bar. Aleksander Barkoczy, który jest obecnie radcą ministeryalnym, będąc świadkiem przy jakimś ślubie cywilnym, nie chciał na wezwanie urzędnika powstać, czem okazał pogardę dla instytucyi ślubów cywilnych. Pod naciskiem stronnictw liberalnych rząd przeciw niemu wystąpił. Stronnictwo katolicko ludowe grozi wobec tego wystąpieniem z koalicyi. Czynią się zabiegi, aby sprawę zażegnać.

Aresztowanie defraudantów.

Paryż. W Cherbourgu aresztowano Aleksandra Giometta i jego żonę, podejrzanych o zdefraudowanie pół miliona franków na stacyi kolei włoskiej Chiasso. Giometto przyznał się, że był urzędnikiem kolejowym w Chiasso. Znaleziono przy nim 22.000 franków. Giometto chciał w Cherbourgu wsiąść na statek „Teutonia" i uciec do Ameryki.

Echo krwawego starcia w Rzymie.

Rzym. Wśród osób, zabitych we wczorajszem starciu robotników z policyą, jest dwóch anarchistów. Z 11 rannych jeden leży w agonii. Stan reszty poprawił się. Ogólna liczba rannych policyantów wynosi 21. Robotnicy, aby zamanifestować swe stanowisko wobec tego wypadku, proklamowali powszechny strejk, który rozpoczął się rano Ruch tramwaju ustał, sklepy jednak są otwarte i miasto ma zresztą wygląd zwyczajny. Dziennik radykalny *Vita* donosi, że większa część deputowanych skrajnej lewicy potępia ogłoszenie powszechnego strejku, jako w tym wypadku nieuzasadnionego, gdyż faktycznie policya została sprowokowana.

Wybuch bomby w Łodzi.

Łódź. O godz. 3. po południu pod drzwiami mieszkania właściciela domu przy ul. Piotrkowskiej nr. 88, Trunka, wybuchła bomba, która spowodowała wypadnięcie kilkunastu szyb i uszkodzenie drzwi, ukazały się też płomienie, wskutek czego wezwano straż ogniową. Mieszkanie Trunka, oraz sąsiada Szuberta, gdzie znajduje się fabryka ram drewnianych, silnie ucierpiały. Wypadku z ludźmi nie było. Bombę podłożyli anarchiści-komuniści, którym Trunk nie chciał dać pieniędzy. Nikogo nie ujęto.

Krwawe wypadki w Turcyi.

Konstantynopol. W Jaffie zdarzyło się starcie pomiędzy kilku żydami a muzułmaninem o kobietę przyczem żydzi ranili poważnie muzułmanina. Nazajutrz policya wraz z kawasem konsulatu rosyjskiego przybyła do hotelu, gdzie żydzi obchodzili święto Purymu, i aresztowała winnych napaści mimo stawianego oporu i wystrzałów z rewolwerów. Aresztowani byli, jak się okazało, poddanymi rosyjskimi. Następnie już bez kawasa, policya wraz z cyganami powróciła do hotelu i zaczęła strzelać do będących tam żydów. Nie zabito nikogo, ale zranionych zostało 13 poddanych rosyjskich i 1 Amerykanin. Ambasador rosyjski zażądał przeprowadzenia śledztwa i ukarania winnych

Według ostatnich wiadomości w Wanie zabito 60 Ormian, raniono 50.

WYDAWCA I ODPOWIEDZIALNY REDAKTOR: INŻ. HENRYK MACHALSKI.

Z DRUKARNI „UDZIAŁOWEJ", KOPERNIKA 20.

WŁASNOŚĆ SPÓŁKI NIEJAWNEJ.